Nr. 44. Kraków, Czwartek 29 Października 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

O czwarty mandat z miasta Krakowa do Sejmu odgrywa się przed naszemi oczyma pocieszna gonitwa z przeszkodami. Biegi pp. Sokołowskiego i Bartoszewicza charakteryzujemy dokładniej na innem miejscu i dlatego o tej części szopki nie wspominamy. Ale i wpośród stańczyków daje się czuć ścisk konkurentów i tutaj zaczyna jeden drugiemu stąpać po nagniotkach... Aż trzech panów z tego obozu dostało nagle apetyt na skromny mandat. Na czele należy wymienić p. Chrzanowskiego. Ten emeryt polityczny, którego już teraz trudno brać na seryo, został oczywiście łatwo zdystansowany. Przegrywa on natychmiast, skoro tylko zacznie grać — mniejsza o to, z jakim partnerem. P. Chrzanowski wzdycha tylko smutno i cicho skarży się na niewdzięczność.... Miało się więc rozegrać między p. Zollem a prof. Kasparkiem. Zoll jest już członkiem Izby panów, był długo posłem, (aż go chłopi w Wadowicach szczęśliwie się pozbyli), dzieci już szczęśliwie poumieszczał na katedrach i posadach i może się uważać za nasyconego.... Prof. Kasparek zaś dopiero doszedł do radcy gminnego w Krakowie, co znów nie jest niczem dla urodzonych prawodawców t. j. profesorów Jagiellońskiego uniwersytetu. Na skromnem swojem stanowisku chciał p. Kasparek czemś się zaznaczyć i wypracował projekt „piątej kuryi“ dla wyborów gminnych. Zatrwożyło się serce stańczyków na tę myśl nieszczęsną i z perfidyą bezczelną wrzucono projekt do kosza. Zato zaś teraz odpokutować ma prof. Kasparek! Na poufnem zgromadzeniu stańczyków w Towarzystwie ubezpieczeń nie było już mowy o kandydaturze prof. Kasparka, chociaż temu się od stańczyków oddawna coś należało. Został więc członek Izby panów Zoll, za którym cała armia stańczykowska będzie głosowała, naturalnie wraz z częścią żydów, zajmujących coraz bardziej nieokreślone stanowisko. Ci sami, co podobno z zapałem głosowali na p. Rottera, członka „opozycyi“ (pożal się Boże!), teraz będą głosowali na rasowego stańczyka. Rozumiemy, że nie można przyzwoicie głosować na ruinę polityczną np. na p. Sokołowskiego, lub dawać mandat p. Bartoszewiczowi w nagrodę humorystyki przedwyborczej, ale to popieranie prof. Zolla przez żydów jest taką abnegacyą, taką „wysprzedażą po zniżonych cenach,“ że żadnej przysługi żydom nie przyniesie... Kilku ludzi, chcących postawić swojego, żydowskiego kandydata, było znów w kłopocie, kogoby mieli postawić... W szlamie krakowskiego życia politycznego klas średnich, boją się jednostki wprost udusić. Tak wyglądają uprzywilejowani wyborcy w trzeciej kuryi!

Po pogrzebie śp. Izydora Michny posypały się w gazetach klątwy i usprawiedliwiania się z przeróżnych stron. Nie chcielibyśmy zbyt szeroko rozwodzić się nad tem i wspomnimy tylko, że usprawiedliwiania się p. delegata Laskowskiego liczą chyba na nieświadomość publiczności, bo „Naprzód“ podał wszelkie pożądane daty i cyfry. Zastrzegamy sobie zresztą jeszcze i na przyszłość słówko o p. delegacie. Kapelmistrz „Harmonii“ p. Ondraczek jest człowiekiem zależnym od takiego dra Jordana i dlatego publiczność zrozumie konieczność jego usprawiedliwienia w dziennikach.....

Ale jeszcze obrzydliwszego łaszenia się nie rozumiemy, tj. „ludowego“ pana posła Wójcika z Wyciąż.

„*Głos Narodu*“ wyklął (jak to jest dziś w modzie) tow. Daszyńskiego i p. Wójcika z okazyi pogrzebu. Żaden rozumny człowiek nie reaguje na takie idyotyzmy i dlatego nie wspominaliśmy o tem. Ale dzielny „ludowiec“ nastraszył się klątwy i w tymże samym „*Głosie Narodu*“ wyszukał sobie przyczepki do socyalistów, aby tylko napisać następujące zdania:

Zwróciłem uwagę p. Daszyńskiego, iż nie tu jest miejsce na takie pieśni i wyszedłem natychmiast z cmentarza oburzony do szpiku kości, gdy usłyszałem śpiew „Czerwony Sztandar“ na miejscu, poświęconem dla zmarłych, gdyż według mnie pieśń ta, jako rewolucyjna, profanuje miejsce wiecznego spoczynku. (Możebyście wy socyaliści w kościele nawet „Czerwony Sztandar“ śpiewali?)

Faktem jest trzecim, że zaczynając mowę rzekłem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“, co, jak zauważyłem, socyałom nie podobało się. Mówiłem i to, że należało zaśpiewać pieśń pobożną, lecz dziwi mnie, dlaczego sprawozdawca z *Naprzodu* czy *Tyłu* niejasno określił, czy proponowałem po cichu, czy też proponowałem po cichu śpiewać. Bo jeżeli proponowałem, to nie po cichu, kiedy usłyszał jakiś „towarzysz“, aby zaś pocichu można śpiewać, to już chyba niemożebne!

Otóż kiedy już poseł Wójcik zaczął sam o tej materyi, to powiemy mu otwarcie, że zachowanie się jego nad grobem było tak ordynarne i trącące brakiem równowagi fizycznej..., że gdyby nie uroczysty nastrój, wywołany słowami poprzednich dwóch mowców, danoby mu to na miejscu do zrozumienia. Ręce w kieszenich, postawa cała przechylona junacko na bok, plątająca się, trywialna przemowa p. Wójcika zrobiły na obecnych wprost przygnębiające wrażenie...

Teraz chce on łasić się, mówiąc o swojem oburzeniu „do szpiku kości“, lub o tem, że socyaliści gotowi nawet w kościele kiedyś zaśpiewać „Czerwony sztandar“ (hu!).

Co do „kości“, to zauważyć musimy, iż zawiele p. Wójcik kośćmi operuje... W Raciborowicach usiłował agitować kośćmi praojców, teraz swojemi własnemi robi sobie reklamę. Istny handeles kościano-polityczny...!

A co do śpiewania w kościele, to niech zrozumie, że w kościele nieraz już śpiewano hymn nasz narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła“, gdzie nietyle o pobożnych rzeczach mowa, ale o Bonapartem, za którego sprawą miliony ludzi pomordowano. Zapytanie p. Wójcika trąci właśnie ową „kantyczkową“ pobożnością, którą delikatnie podnieśliśmy w poprzednim numerze. Na tej samej wysokości stoi i dowcip p. Wójcika, kiedy mówi o „*Tyle*“...

Czy p. Wójcik naprawdę sądzi, że jego „poselstwo“ dało mu już inteligencyą i ową szlachetność uczuć, którą szanujemy u innych włościan? Czy sądzi, że przebrawszy się w czamarę i wygłaszając bezmyślnie zdania ograniczonych rzeszowskich punktacyi, zaimponuje rozumnym? Ks. Stojałowski nazywa go pogardliwie „czeladnikiem demokratycznym“; my mu złośliwego miana nie nadamy, ale powiemy, że karla dusza tego człowieka nie dorosła do wielkich czasów przebudzenia się ludu, w których obecnie żyjemy.

Senat akademicki krakowskiego uniwersytetu pomylił się widać, nadsyłając naszemu współpracownikowi tow. Haeckerowi, który już przestał być uczniem uniwersytetu, następujące wezwanie:

L. 1259. Pan Samuel Haecker, uczeń wydziału lekarskiego tutejszego uniwersytetu, zechce stawić się we czwartek dnia 28 października 1896 r. o godzinie 5 po południu w sali posiedzeń Senatu Akademickiego w sprawie śledztwa dyscyplinarnego, które uchwalił wytoczyć przeciwko niemu Senat Akademicki na posiedzeniu z dnia 17 października 1896 r. W Krakowie d. 27 października 1886 r. Przewodniczący komisyi dyscyplinarnej:
Krzymuski.

W odpowiedzi na to przesłał tow. Haecker profesorowi Krzymuskiemu następujący bilecik:

Łaskawy Panie! Interesentów przyjmuję u siebie (ul. Siemiradzkiego 5, II. p.) codziennie od godziny 4—5 po południu, wieczorami zaś w redakcyi *Naprzodu* (Szewską 7). Jeżeli Pan masz do mnie jaki interes, to niech się Pan zgłosi do mnie we wskazanych miejscach i godzinach. Z należnym szacunkiem *S. Haecker.*

Blamaż ks. St. Załęskiego. „Prawdomówny„ nie mógł swego zdenerwowania opanować i pewnego dnia rzucił z N. Sącza klą-

JULIUSZ LEMAITRE.

LITOŚĆ.

Turiri, stary kalif Bagdadu, był bardzo bogatym, bardzo uczonym i uchodził za najmądrzejszego ze wszystkich ludzi. W swych ogrodach miał piękne kobiety, które podziwiał i pobłażliwie patrzył na ich wybryki; miał poetów, którym przebaczał, gdy pisali złe wiersze; miał filozofów, z którymi rozmawiał o naturze Boga i powstaniu świata, nie gniewając się, gdy który z nich mówił nie do rzeczy.

Pewnego pięknego poranku wiosennego przechodził Turiri przez ulice Bagdadu, podziwiając pstre stroje i turbany swoich poddanych, rozkoszując się świeżem tchnieniem wiosny, zapachem kwiatów, łagodnem ciepłem i uroczem słońcem wiosennem.

Po drodze napotkał pięcioletnią dziewczkę, różową o włosach złocistych, odzianą jedynie w koszulkę. Z poważną miną przyglądała się długiej brodzie kalifa i jego wspaniałemu ubraniu. Kalif nachylił się, ucałował ją i darował jej dwie złote monety.

Potem spotkał dziesięcioletniego chłopca, brzydkiego, okrytego łachmanami, z twarzą pokrytą piegami, z oczyma bez blasku, niby woda brudna. Malec wyciągnął rękę i począł opowiadać skrzeczącym głosem, że matka leży w łóżku, że ma siedmiu braci, że od trzech dni nic nie jadł. Kalif zmarszczył brwi i dał mu złotą monetę.

Kilkanaście kroków dalej ujrzał starego, kulawego żebraka. Brodę miał żółtą, jak brudna przędza, oczy czerwone bez rzęs podobne były do otworów w przejrzałych figach. Mówił powoli ochrypłym, szorstkim głosem i kończył każde zdanie prośbą: „Zlitujcie się dobrzy ludzie nad biednym starcem, niezdolnym do pracy. Bóg Ormuzd was wynagrodzi!“

Turiri rzucił mu z daleka srebrny pieniądz; żebrak z trudem podniósł go z ziemi.

Zaraz potem zobaczył Turiri biedną kobietę, chudą, wynędzniałą, z wybladłem dzieckiem u piersi. Pokornie, jak proch na drodze, schylona tak, że nie można było widzieć jej oczu, szła za nim, szepcąc, złamanym głosem prośbę o wsparcie. Turiri przyspieszył kroku, lecz nie mógł się od niej uwolnić. Sięgnął do sakiewki i rzucił jej gniewnie parę miedziaków.

Trzydzieści kroków przed sobą spotkał człowieka bez rąk i nóg, opartego o mur. Silnym, smutnym głosem śpiewał ów człowiek fałszywie pieśń Firduziego, pieśń o kwiatach, miłości, słońcu i ptaszkach. Przykro było słuchać tego śpiewu. Turiri przyspieszył kroku i przeszedł na drugą stronę ulicy.

Przechadzał się jeszcze przez krótki czas, lecz nie odczuwał przyjemności życia.

— To słońce jest nieznośnem — powiedział głośno i wrócił do swego pałacu.

Po dłuższym namyśle przywołał swego wezyra i rzekł:

— Idź główną ulicą Bagdadu. Spotkasz tam starego żebraka i dasz mu złotą monetę. Potem biedną kobietę z dzieckiem; tej dasz dwie złote monety. Wreszcie kalekę bez rąk i nóg; dasz mu trzy monety.

Od tego czasu, ilekroć Turiri wychodził na przechadzkę, szedł służący przed nim, rozdawał pieniądze między żebraków i kazał im się wynosić, by ich kalif nie widział.

Mądry Turiri stawał się z dniem każdym hojniejszym i litościwszym. Zdawało się, że przysiągł sobie usunąć z Bagdadu wszelką nędzę. Codziennie kazał rozdzielać każdemu, kto się zgłosił, pieniądze i jadło. Zbudował szpital dla dzieci, przytułek dla starców, dla matek, dla chorych. A gdy mu donoszono, że ktoś nie zasłużył na wsparcie, odpowiadał: zostawcie mnie w spokoju. Nie mam czasu odróżniać prawdy od fałszu.

W ten sposób wydał dziewięć dziesiątych swego majątku. Ograniczył swoje potrzeby domowe, zatrzymał tylko najgorszych poetów i najgłupszych filozofów. Zresztą prowadził wspaniały żywot jak dawniej wśród dzieł sztuki, nauki i przemysłu. Nigdy jednak, ani razu nie odwiedził domów, które wybudował, nigdy nie zstąpił do pokoju, gdzie rozdawano biedakom jadło.

Gdy raz wyszedł na miasto na przechadzkę, otoczyli go biedni ludzie, wołając, że mu zawdzięczają życie; niektórzy klękali, całując kraj jego szaty. Lecz on się rozgniewał, jakgdyby raziły go te objawy i sprawiały przykrość. A lud czcił i miłował go jak nikogo w Persyi.

Gdy czuł, że ma umrzeć, oddalił filozofów i poetów, a zatrzymał tylko piękną,

twę na tow. Daszyńskiego i na tysiące ludzi wraz z nim...! Pismo nasze zaaplikowało mu parą zimnych okładów i rzecz uważamy z naszego stanowiska za skończoną. Dzisiaj możemy wskazać nato, że i konserwatywne pisma zapatrują się z wielkiem lekceważeniem na klnącego Filipa z konopi.

W Nrze. 41 petersburskiego „Kraju" znajdujemy w korespondencyi z Krakowa następujący ustęp:

Jak się dowiadujemy z pewnego źródła, niektórzy najwybitniejsi teologowie tutejsi nie zgadzają się bynajmniej z ogłoszonem w gazetach „ostrzeżeniem" ks. Załęskiego, w którem objął on klątwą, wyrzeczoną nad ks. Stojałowskim, tyle innych osób, grających rolę w obecnych zawikłaniach politycznych. Teologowie twierdzą, że klątwa rzeczywista bywa zawsze imienną i że poprzedza ją zwykle proces i badanie specyalne.

Teraz wiemy już, jak „Prawdomówny" przeklina. Jak sprzedaje swoje broszury, o tem opowie notatka następna....

„8.000 egzemplarzy już rozsprzedanych!" Taki biuletyn można było czytać w zatrwożonych postępami socyalizmu pismach konserwatywnych, o rozsprzedaży zabawnej, ogłupiającej broszurki ks. St. Załęskiego. Ktoś nieświadomy mógłby sądzić, że to wewnętrzna wartość tej książeczki przyczynia się do jej pokupu. Tymczasem mamy tu do czynienia z najbrzydszym protekcyonizmem, z grubą urzędową reklamą i z tym całym aparatem nacisku z góry, który naprzykład w Rosyi stwarza całą komedyą cywilizacyi.

Sympatyczny wietrzyk zwiał na nasze biórko redakcyjne następujące pismo:

Ck. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie. L. 43951/I. Kraków 5 października 1896. Kurenda do zakładów i stacyj kolejowych. (*Sprzedaż broszury „Socyaliści nasi wobec rozumu"*). Na prośbę przewielebnego księdza pana St. Załęskiego z zakonu OO. Jezuitów w Nowym Sączu pozwala się niniejszem wszystkim portyerom, trudniącym się sprzedażą gazet, sprzedawać tegoż broszurę pod tytułem „Socyaliści nasi wobec rozumu, napisał prawdomowny cena 5 ct".

Przełożeni zechcą o tem uwiadomić podwładnych im portyerów. Za dyrektora ck. kolei państwowych *Horoszkiewicz* m. p. wicedyrektor.

Pod takiemi to skrzydłami prowadzi handel ks. St. Załęski! Kolejarze nasi wyciągną z tego sami wszelkie potrzebne wnioski.

Minister Guttenberg nie będzie odpowiadać przed sądem cywilnym za swoje przestępstwo. Najwyższy trybunał zawyrokował, że sprawa ta należy do sądów wojskowych, gdyż p. minister jest zarazem generałem. P. Guttenberg urządził się bardzo wygodnie; podróżuje jako minister, a obraża ludzi jako generał.

Młodoczesi wykluczyli ze swego klubu posła Vaszatego pod pozorem, że częstokroć działał na szkodę klubu. Otóż Vaszaty, jakeśmy już o tem pisali, nie mógł się pogodzić z nową polityką młodoczechów, z polityką zaprzedania się na usługi rządu. Wystąpił on ostro przeciwko koledze swemu posłowi Eimowi, który jest faktorem w targu między hr. Badenim, a młodoczechami. Pisaliśmy już wtedy, że Vaszaty chyba wśród młodoczechów nie wielu zwolenników znajdzie i że u nich górę weźmie kierunek Eima. I nie omyliliśmy się, bo rzeczywiście przeciwko wykluczeniu Vaszatego z klubu młodoczeskiego głosowało tylko trzech posłów. Tak więc młodoczesi wyrzucili jednego z najwybitniejszych przywódców stronnictwa, skoro się stał niewygodnym i swem radykalnem stanowiskiem kompromitował ich wobec rządu. Teraz mogą swobodnie dobić targu.

Sanok 27 października. W poniedziałek popołudniu przybył tutaj ks. Stojałowski, aby agitować podczas prawyborów w Sanoku, wyznaczonych na dzień wczorajszy. Stojałowski zajechał do swego krewnego, tutejszego krawca Zielińskiego, skąd się wcale nie wydalał. O godzinie wpół do dziesiątej wieczorem zjawiło się u Zielińskiego dwóch żandarmów, którzy oświadczyli, że mają rozkaz aresztowania Stojałowskiego. Stojałowski domagał się, aby żandarmi przedstawili upoważnienie sądowe; gdy mu odmówiono, oświadczył, że posłusznym być nie myśli. Wobec tego żandarmi sprowadzili dwóch policyantów, którzy przemocą skuli Stojałowskiego w kajdany. Skutego policyanci i żandarmi przed godziną 10 wieczorem zaprowadzili do tutejszego więzienia. Adwokat Iskrzycki, przyjaciel Stojałowskiego i popierany przez niego kandydat na posła do Sejmu, udał się wczoraj przed południem do sądu, gdzie, jak utrzymuje, stwierdził, iż ani sędzia śledczy ani prokurator nie dali rozkazu aresztowania ks. Stojałowskiego. W parlamencie wniósł już o to poseł Kronawetter interpelacyą.

Ubezpieczenie od wypadków, a drobny przemysł.

Komiczną figurą jest liberał marzący o zaletach republiki — francuskiej. Komiczniejszym jest jednak „przyjaciel robotników", który chciałby uszczęśliwić wszystkich z wyjątkiem robotników w drobnym przemyśle. Majstrowi, który przypuszcza, że jego egzystencya opierać się ma na bezgranicznym wyzysku swych czeladników i chłopców, temu, na Boga! włos z głowy spaść nie powinien. Ba, co więcej, ma on być wolny od wszelkich datków na korzyść ofiar swego wyzysku. Wprawdzie rzecznicy przemysłu nie mając nic przeciw ustawom ochronnym, są też za zabezpieczeniem robotników, ale tylko wtedy, gdy ta filantropia nie będzie nic kosztować. Ponieważ jednak zabezpieczenie robotników w drobnym przemyśle od wypadków bez odpowiednich upłat pieniężnych pomyśleć się nie da, dlatego rozlega się z tych stron hasło: Precz z ubezpieczeniem robotników!

Oto była myśl przewodnia żądań, które stawiali przeróżni rzemieślnicy w rodzaju wiedeńskich majstrów na ankiecie o zabezpieczeniu robotników od wypadków; to było tendencyą dwóch w kwietniu tego roku wniesionych interpelacyj, to było nareszcie treścią rezolucyi, uchwalonej 8 września b. r. na zjeździe korporacyj przemysłowych. By tej agitacyi przeciw zabezpieczeniu robotników odjąć barbarzyńską cechę, oblekają ją drobni majstrowie błyskotliwą, radykalną sympatyą dla robotników. Wszystkie te jednak obłudne deklamacye nie zdołają usprawiedliwić tego, że żądają oni choćby najenergiczniejszych ustaw ochronnych — dla proletaryuszów wielkiego przemysłu, podczas gdy zgadzają się na nieograniczoną wolność wyzyskiwania robotników w drobnym przemyśle.

Czy to prawda jednak, co twierdzą fałszywi obrońcy drobnego przemysłu, że wciągnięcie robotników tego przemysłu do ochrony od wypadku służy do pokrycia deficytu zakładów ubezpieczenia powstałego wskutek niepłacenia wkładek przez wielkich przemysłowców? Jestto taka sama prawda, jak to, że w drobnym przemyśle nie zdarzają się prawie wcale nieszczęśliwe wypadki. Owszem, przeciwnie, statystyka związku kas korporacyjnych wiedeńskich wykazała, że wypadki wydarzają się w drobnym przemyśle tak samo często, jak gdzieindziej.

Zobaczymy teraz, jak się rzecz ma z twierdzeniem, że drobny przemysł ma pokryć niedobór, spowodowany wielkim przemysłem.

Niedawno ogłoszone cyfry urzędowe dowodzą, że deficyt półtora miliona złr., jaki wykazują zakłady ubezpieczeń, nie ma związku z wielkością przedsiębiorstw. Przyczyna zwiększającego się z każdym rokiem deficytu leży w tem, że w zakładach ubezpieczeń rozpanoszyli się ograniczeni biurokraci, nie mający pojęcia o rzeczywistych stosunkach. Dalszą przyczyną są zbyt wielkie koszta administracyi, wadliwa organizacya, zaległości ze strony przedsiębiorców.

Tak n. p. wynosi w rzeczywistości obciążenie z powodu wydatków w rolnictwe i leśnictwie 264% całej sumy. Tak samo sprawia największe obciążenie zawód budowlany, stojący na granicy między wielkim, a drobnym przemysłem. Gdy w roku 1894 chciano rozszerzyć ubezpieczenie od wypadków na robotników budowlanych, pracujących po warsztatach, sprzeciwili się temu antysemici.

Urzędowe sprawozdanie podnosi, że robotnicy w drobnym przemyśle spowodowali stosunkowo najwięcej kosztów szpitalnych. Jest więc rzeczą konieczną wciągnięcie i drobnego przemysłu w zakres ubezpieczenia od wypadków. Robotnik zajęty u majstra ma prawo zostawać kaleką na całe życie, a nie ma prawa nawet na najnędzniejsze odszkodowanie! Tak nie może być dalej. Drobni przemysłowcy będą musieli ustąpić. Koszta ubezpieczenia stanowią dla każdego tak drobną sumę, że ten wzgląd nie powinien grać żadnej roli — gdy chodzi o dobro i życie tysięcy rodzin robotników.

Wiec w Jaworznie.

Na niedzielę 25 b. m. zwołali włościanie powiatu chrzanowskiego wiec publiczny do Jaworzna. Starosta Rogoyski uznał taki wiec za zagrażający porządkowi i dobru publicznemu i zakazał go wedle § 6 ustawy o zgromadzeniach. Ponieważ po tym człowieku nie spodziewał się nikt czegoś mądrzejszego, nie wzięto sobie całego zakazu zbytnio do serca i postanowiono urządzić wiec poufny za imiennemi zaproszeniami. Włościanie i robotnicy wzięli się z podziwienia godną energią do pisania i rozdawania zaproszeń, odbywali pieszo nawet kilk milowe wędrówki, by doręczyć jednemu lub drugiemu zaproszenie.

Żandarmi i urzędnicy z kopalni i okolicznych fabryk dokładali wszelkich starań, by wiec nie doszedł do skutku. Próbowali nastraszyć obyw. Stawarskiego, który odstąpił swej sali na zebranie i zakazywali robotnikom pójścia na owo zebranie. W niedzielę rano ksiądz miał wielkie kazanie przeciw socyalistom, groził plagami egipskiemi tym, którzyby się odważyli pójść na owo zebranie, a ponieważ krążyły wieści, że będzie tam i ksiądz Stojałowski, oświadczył krótko i węzłowato, że każdy uczestnik zebrania będzie wyklętym. Śmieszne te groźby nie wywarły żadnego wrażenia, owszem rozciekawiły wszystkich tak, że o godzinie naznaczonej na zebranie zebrały się tłumy ludzi w sali, w sieni, obok domu, oczekując z zaciekawieniem wypadków, które nastąpią.

O godz. $1\frac{1}{2}$ w południe rozpoczęło się zebranie. Zagaił je jako zwołujący Antoni Korczyk, młynarz

---

młodą dziewicę u swego łoża; prosił, by nic doń nie mówiła, tylko patrzyła fiołkowemi oczyma.

Umarł.

Biedni z Bagdadu szli za jego trumną, a wielu płakało.

. . . .

Dusza kalifa stanęła przed tronem boga Ormuzda.

— Coś robił na ziemi — spytał go Ormuzd, jakie były twoje czyny?

— Turiri odparł skromnie i otwarcie: — Panie, byłem słabym, gdyż jestem tylko człowiekiem. Zachwycałem się pięknemi kobietami, pięknemi barwami, tonami, zapachami i grą ulotnych słów. Lecz budowałem także wiele domów dla biednych, darowałem im dziewięć dziesiątych mego majątku, a tylko jedną dziesiątą zachowałem dla siebie.

— Tak, to prawda — odrzekł Ormuzd — nie byłeś złym człowiekiem. Ale do raju mego nie wnijdziesz. Twoja dusza wejdzie do innego ciała i będziesz wiódł nowe życie na ziemi dla pokuty i nauki.

— Zacóż mam pokutować? — spytał Turiri ze zdumieniem.

— Poznaj się lepiej — odpowiedział Ormuzd. — Coś sobie myślał, gdyś rozdawał majątek ubogim? Co czułeś w sercu tego dnia, kiedyś napotkał starego żebraka, bladą kobietę z dzieckiem i kaleką bez rąk i nóg?

— Czułem nieskończenie wielką litość i ludzką boleść — odparł Turiri.

— Kłamiesz! — zawołał Ormuzd. — Ich widok był ci zrazu nieprzyjemnym, bo przypominał ci, że istnieje boleść i nędza na świecie. Potem gniewało cię to, bo razili twój wzrok brudem i nieczystością. Gniewała cię ich pokora i płaszczenie się, uparte prośby, i z obrzydzeniem rzucałeś im jałmunę. Pogardzałeś nimi tak dalece, żeś odrzucił ich podziękowania wyrażone w sposób nieokrzesany, bo raziły twoje wydelikacone zmysły. W twojej litości tkwiło oburzenie i nienawiść.

— Panie, cóż mogłem lepszego robić, jak usuwać nędzę?

— Abyś to poznał, odsyłam cię znowu na ziemię.

. . . .

I wiódł Turiru smutny żywot na ziemi. Urodził się w Eszub synem biednego rzemieślnika. W dzieciństwie otrzymywał mało jedzenia a dużo bicia. Wyuczył się rzemiosła, z którego się z trudem utrzymywał. Posiadał cnoty biednego człowieka; był dość uczciwym, dość dobrym i bardzo skromnym; dumy i poczucia taktu nie posiadał jednak.

By nie być samotnym, ożenił się. Często nie miał roboty. Żona i rodzice umarli z nędzy. Raz upadł z rusztowania i złamał obie nogi; jedną rękę miał sparaliżowaną, a drugą pokrytą ranami.

Musiał żebrać. Początkowo brał się do tego niezręcznie, wstydził się i nie dostawał nic prawie. Z biegiem czasu przyzwyczaił się do grubiaństw i upokorzeń i zyskiwał uporczywem żebraniem tyle, że nie umierał z głodu. A ponieważ nie miał żadnej przyjemności na świecie, upijał się wódką ryżową.

Młode dziewczę, mieszkające opodal, litowało się nad nim i codziennie myło mu rany, zaścielało łoże, gotowało pożywienie, naprawiało odzienie, nie żądając nic w zamian. Nazywała się Krika; nie była piękną, ale miała oczy czarne, wielkie, pełne dobroci.

Raz, gdy Turiri jak zwykle żebrał, rzucił mu jakiś bogaty człowiek z pogardą złotą monetę.

W tej chwili pozwolił mu Ormuzd przypomnieć sobie, że kiedyś i on tak rzucał pieniądzmi. Pojął teraz, dlaczego go Ormuzd potępił. Poznał, że nieszczęśliwych, którym pomagał, nienawidził — i to z powodu ich brzydoty i poniżenia, którego nie zawinili.

Gdy nazajutrz przyszła do niego Krika, by mu zawiązać rany, przypatrzył jej się. Widział, że robiła to bez wstrętu. Poznał, że to dziewczę było prawdziwie dobrem i świętem. Gdy mu założyła bandaż, ucałował jej w milczeniu rękę i zapłakał. A Ormuzd okazał mu łaskę i powołał go jeszcze tej nocy do siebie.

. . . .

— I czego się nauczyłeś? — spytał Ormuzd duszy kalifa.

— O panie — odpowiedział zapytany — należy biednym prawdziwie pomagać. Trzeba wejść w ich dusze i nie pogardzać nimi. Celem wszechbytu nie jest tworzenie plastycznej piękności, lecz dobroci!

— Prawdę mówisz — rzekł Ormuzd. — A teraz, wierny sługo, wejdź do mego raju na wieczny odpoczynek.

z Jelenia. Przywitał zebranych słowem bożem, wskazał na ważność dzisiejszych obrad, a w końcu zaznaczył, że już od niepamiętnych czasów zwoływano zgromadzenia, jak n. p. Mojżesz na górze Synaj, a gdyby wtedy żył starosta Rogoyski, toby je pewno zakazał (*wesołość*).

Przewodniczącym wybrano A. Korczyka, sekretarzem Franciszka Łypa, poczem zabrał głos towarzysz Czaki z Krakowa i w dwugodzinnem przemówieniu wyjaśnił zebranym, jakie są przyczyny dzisiejszego smutnego położenia ludu pracującego, tak miejskiego jak i wiejskiego. Mowca wspomniał o tem, jak władze galicyjskie zachowują się wobec ruchu robotniczego i chłopskiego, jak zakazują zgromadzeń. Obecnie zbliżają się wybory i musimy zawczasu myśleć o tem, by z urny wyborczej nie wyszedł żaden stańczyk i klerykał. Robotnicy i chłopi muszą się razem złączyć do wspólnej obrony pod jeden sztandar socyalistyczny (*Burzliwe okaski*).

Przew. Korczyk mówi o prześladowaniach i klątwach na jakie się naraża lud i ci co go bronią. Ks. Stojałowskiego wyklęto nawet za to, że obstawał za biednym ludem. Musimy mu za to wyrazić uznanie i sympatyę (*okrzyki: niech żyje!*) i zaprotestować przeciw mieszania religii do polityki. Mowca stawia cały szereg wniosków, między innymi ten, by robotnicy i chłopi wspólnie walczyli przeciw stańczykom i nie pozwolili na to, by z kuryi wiejskiej i piątej wyszedł jakiś stańczyk. Celem porozumienia się proponuje mowca urządzenie zjazdu w Krakowie. (*Przyjęto*).

W czasie mowy tow. Czakiego chciał żandarm wedrzeć się do środka sali; z powodu ogromnego natłoku nie mógł tego uczynić, starał się wejść tylnemi drzwiami, niestety jednak wpadł do piwnicy, ku ogólnej radości całego narodu. Gdy się stamtąd wydostał odeszła go ochota przeszkadzania zebraniu...

W dalszym ciągu przemówił tow. Nowakowski, który omówił smutne stosunki, panujące w kopalni węgla w Jaworznie. Robotnicy pracują 12 godzin, a dostają tak lichą płacę, że ledwo mogą wyżyć. Dozorcy obchodzą się z nimi brutalnie, najlżejsze przewinienia pociągają za sobą wysokie kary pieniężne lub nawet wydalenie z pracy — bez wypowiedzenia! Nowakowskiego n. p. wydalono za to, że zbierał pieniądze na strejkujących w Szczakowej, Korczyka za to, że wysłał telegram do „Naprzodu“ z uwiadomieniem o aresztowaniu tow. Czakiego.

Tow. Warmus omówił barbarzyńskie stosunki, panujące w fabryce sody w Szczakowej.

Tow. Franciszek Łyp, gospodarz z Jelenia mówił o świetnem zwycięstwie, które włościanie odnieśli przy wyborach do rady powiatowej mimo agitacyi pp. Kowarzyków i innych wyzyskiwaczy.

Zgromadzenie zakończył tow. Daszyński, który w krótkiem, ale dosadnem przemówieniu napiętnował stosunki panujące obecnie w Galicyi, nędzę ludu i ucisk szlachty. Robotnicy i chłopi muszą iść razem. Następnie wskazał mowca na wielkie znaczenie stowarzyszeń robotniczych i organizacyę i wezwał robotników do zakładania takowych. Mowa ta sprawiła wielkie wrażenie.

Zgromadzenie zakończono po sześciogodzinnem trwaniu. Zgromadzeń takich nie było jeszcze w Jaworznie nigdy, lud tamtejszy nie słyszał jeszcze prawdy wypowiedzianej tak otwarcie i bez ogródek. Mowy wygłoszone wywarły głębokie wrażenie na słuchaczach. Jest nadzieja, że robotnicy i włościanie powiatu chrzanowskiego obudzą się nareszcie z uśpienia i zorganizują.

Na wiec obiecał przyjechać p. Wójcik. Nie przyjechał jednak z obawy przed Stojałowskim i socyalistami.

SZOPKI PRZEDWYBORCZE.

Jutro ma nastąpić wybór posła do sejmu z Krakowa. To też ubiegły tydzień obfitował w zabiegi kandydatów, goniących za tą godnością, intrygi t. zw. stronnictw mieszczańskich, łapanie głosów i t. d. Gnuśne nasze mieszczaństwo nie jest jednak w stanie stworzyć prawdziwego ruchu przedwyborczego. Stańczycy urządzili się zwyczajem swoim po cichu. Na jakiemś zebraniu tajnem uchwaliło kilka osób kandydaturę prof. Zolla, naturalnie „komitet centralny“ ją zatwierdził, a co do reszty nie potrzebują się troszczyć, — wszak mają pieniądze i rząd za sobą.

Tak zwani „demokratyczni“ kandydaci, nie mając ani pieniędzy, ani poparcia u góry, urządzili komedye, zwane zgromadzeniami wyborców, by głupich filistrów olśnić blagą, frazesami, z których sami się śmieją. Mieszczaństwo nasze z przyzwyczajenia przyjmuje takie komedye zawsze za dobrą monetę. Jedyny też energiczny, męski protest wnieśli tu robotnicy, którzy rozruszali tę stereotypową, zapleśniałą garstkę wyborców w sali ratuszowej.

W sobotę przedstawił się w ratuszu wyborcom pan Sokołowski, który schowawszy spokojnie do kieszeni to, co usłyszał niedawno na sejmiku relacyjnym, blagował znowu wyborców bez zająknienia. To było łapanie wyborców na wielką skalę! Złote góry, — gruszki na wierzbie — wyrastały z ust złotoustego. N. p. „w całej Europie upada drobny przemysł, ale my tu w Galicyi będziemy go ratowali“. Wszystko stare, oklepane aż do znudzenia, mdłe i niezręczne.

Po mowie kandydata zażądał p. Zygmunt Mikolajski od grzewodniczącego posła Rottera, by kazał otworzyć galeryą, gdyż setki robotników domagają się wpuszczenia.

P. Rotter chce to poddać pod głosowanie. Dr Szczepan Mikołajski: Pan jesteś demokratą, należysz pan do klubu demokratycznego w sejmie, obowiązkiem pańskim jest zarządzić otwarcie galeryi, a nie odwoływać się do zgromadzenia, gdzie większość może być przypadkowa.

P. Rotter mimo to poddaje wniosek pod głosowanie, z początku nie chce widzieć większości, wreszcie jest zmuszony ją skonstatować. Ale w tej chwili oświadcza, że właśnie dowiedział się, iż prezydent Friedlein zakazał otworzyć galeryą i zabrał klucze, przeciwko czemu on nic poradzić nie może.

Głosy: Wpuścić na salę!

P. Rotter: Na to pod żadnym warunkiem nie pozwolę.

W tejże chwili, jakby w odpowiedzi na powyższe słowa, zapełnia się galerya robotnikami, którzy ją sobie sami otworzyli. Zgromadzenie się ożywia.

Interpelanci przypierają p. Sokołowskiego do muru, a on wije się tak, jak na sejmiku, nie mogąc wybrnąć i gmatwając się coraz bardziej. Tow. dr Suesser, i pp. dr Danielak i dr Mikołajski jedenaście razy zapytują kandydata o jego stanowisko w sprawie reformy wyborczej, a on, plątając się coraz bardziej, daje im jedenaście różnych odpowiedzi, z których jedna jest niepodobna do drugiej. Raz jest za powszechnem, bezpośredniem i tajnem głosowaniem, drugi raz za cenzusem inteligencyi, to znów za bezpośredniem, to znowu za jawnem głosowaniem. Nie wie już, co ma gadać.

Tow. dr. Suesser i p. dr. Danielak konstatują, że nie wypełnił uchwały sejmiku, wnosząc interpelacyą a nie nagły wniosek, p. Sokołowski usiłuje się wyłgiwać, interpelanci jednak przygważdżają go za każdym razem, a z galeryi wołają mu: „Do szkoły!“ P. Sokołowski trzepocze się jak motyl na szpilce, a galerya swojemi uwagami, bardzo nieraz trafnemi dobija go. Zimny pot go oblewa. Wreszcie kończy się zgromadzenie. Dr. Filimowski, osławiony redaktor gadzinowej *Gazety ruchu*, który na zeszłym sejmiku wykrzykiwał przeciwko p. Sokołowskiemu, teraz wzywa do poparcia jego kandydatury, milknie jednak skarcony głosami z galeryi.

P. Rotter, nie zarządzając głosowania zamyka zgromadzenie, p. Sokołowski ociera kroplisty pot z czoła i oddecha ciężko, a galerya i część sali śpiewa „Czerwony Sztandar“.

Jacyś wyborcy starej daty, wychodząc ubolewają: „Skończyły się już te nasze dawne, spokojne zgromadzenia! Zeszły na psy!“ Potakują im komisarze policyi Banach i Jüttner, którzy w zgromadzeniu tem wzięli udział przebrani za obywateli...

Nazajutrz, w niedzielę popołudniu wygłosił przed liczniejszem zgromadzeniem w ratuszu mowę kandydacką p. Bartoszewicz. Galerya była otwarta i szczelnie zapełniona przez robotników. P. Bartoszewicz bardzo dowcipnie krytykował stańczyków i „demokratów“ tak, że sala i galerya wybuchały co chwila śmiechem i oklaskiwały go. Ale sam także nic pozytywnego nie powiedział, blagował jak inni. Komedyę tę do jej właściwego znaczenia sprowadzała co chwilę galerya, która sobie z zupełnem prawem kpiła z całej tej szopki. Gdy np. p. Bartoszewicz mówił o uczciwości politycznej, zawołano mu z galeryi: „A gdzie przewodnik po Krakowie i pieniądze za inseraty?

Na interpelacye odpowiadał p. Bartoszewicz niezmięszany, choć wykręcał się sianem. Tow. dr. Suesser interpelował go w sprawie jego stanowiska wobec reformy wyborczej i zapytywał o program społeczno-polityczny o którym ani wspomniał p. Bartoszewicz. Ten krytykował w odpowiedzi na to zasadę powszechnego głosowania, ale oświadczył, że jeżeli się go masy domagają, to należy im je dać; za bezpośredniem i tajnem głosowaniem oświadczył się zasadniczo. Co do programu to prosi o szczegółowe pytania, na które będzie odpowiadał. Tow. dr. Suesser prosi więc o głos, a tu przewodniczący prof. Bylicki, który w ciągu całego zgromadzenia zachowywał się jak bez zmysłów, nie chce mu udzielić głosu i odwołuje się do zgromadzenia. Tow. Suesser oraz galerya protestują głośno przeciwko temu pogwałceniu. Prof. Bylicki wrzeszczy na całe gardło, że zgromadzenie nie pozwoli tow. Suesserowi mówić, poddając tem samem zgromadzeniu tę myśl. Galerya woła: „Wyrzucić go! precz z takim przewodniczącym!“ Powstaje hałas i zamęt na sali wśród którego prof. Bylicki mimo głośnych protestów rozwiązuje zgromadzenie. Robotnicy wychodzą śpiewając „Czerwony Sztandar“, a p.Bartoszewicz zły i zirytowany niedźwiedzią przysługą p. Bylickiego opuszcza salę.

Taki obrót nadali przedwyborczym komedyom uświadomieni robotnicy krakowscy.

Studenci a socyalizm *).

Wiedeń, 22 października 1896.

Na ten temat mówił zeszłego tygodnia dr. Wiktor Adler, naczelny redaktor „Arbeiter Ztg.“, w stowarzyszeniu „freie Vereinigung“, złożonem przeważnie ze słuchaczów tutejszych szkół wyższych, a więc prawników, medyków, filozofów, techników i agronomów.

Zgromadzenie to odbylo się w olbrzymiej sali resursowej, zdolnej zaledwie pomieścić masę słuchaczów, zebranych tu na wiadomość, że dr. Adler będzie mówić. Temat obchodzący wszystkich najżywiej już sam przez się zgromadziłby liczne audytoryum, choćby go nawet dr. Adler nie omawiał, cóż dopiero, gdy on był referentem. Sympatya, jaką się cieszy ten człowiek u całej postępowej „inteligencyi“ wiedeńskiej i tutejszego proletaryatu — jest tak wielką, że wystarcza podczas masowych zgromadzeń, gdy chodzi n. p. o rozwinięcie agitacyi na wielką skalę — tylko wymienić lokal, gdzie Adler będzie mówił, a z pewnością sala będzie nabitą, zanim jeszcze nadejdzie chwila otwarcia zgromadzenia. Doszło w tym względzie już tak daleko, że wyznaczenie referentom lokalu jest obecnie urzędową tajemnicą zarządu partyjnego. Obecnie nie dowie się nikt, prócz bardzo wtajemniczonych i zaufanych, gdzie dr. Adler będzie mówić. Tylko w ten sposób zdołano zapobiedz zbytniemu przepełnieniu jego lokalu ze szkodą innych miejsc, gdzie miewano referaty.

Można więc pojąć, jakie wrażenie sprawiła wiadomość, że dr. Adler przyobiecał wydziałowi „freie Vereinigung“ mieć mowę na temat dla studentów najaktualniejszy — a mianowicie o ich stosunku do partyi socyalno-demokratycznej. Setki ludu natłoczyło się do sali. Studenci, poważni mężowie, młode dziewczęta i starsze kobiety zmięszani byli w jednej gęstej masie. Wiadomo, że mowa wywoła burzliwą dyskusyę, więc też ciekawość była wielką.

Gdy dr. Adler wstąpił na mownicę — jeden ogromny oklask przywitał ulubieńca wszystkich, i długo trwało zanim nastała cisza. Mowca, ubrany w codzienne suknie — skłonił się z lekkim uśmiechem zgromadzonym i rozpoczął mówić.

Sprawa, której sprawozdanie niniejszem podaję, ma za sobą i to dobre, że nie jest utartą. Owszem — można powiedzieć: jest dotychczas otwartą kwestyą, do której załatwienia dopiero pierwszy Adler przyłożył ręki. Dokonał zaś tego w sposób następujący.

*) Umieszczamy poniżej referat, aby wykazać, że owi okrzyczani „zwodziciele“ młodzieży, przewódcy socyalistyczni sami nakłaniają młodzież do studyów i walczą z patetycznem nieuctwem. *Red. Naprzodu.*

„...Wahałem się z przyjęciem waszego zaproszenia, moi panowie. Wkońcu jednak przeważyła myśl, iż jakkolwiek zapatrywanie moje na stosunek studentów do partyi — może wam będzie nie całkiem przyjemne — i właśnie dla tego ostatniego powodu — i tylko dla niego, zdecydowałem się wystąpić przed wami... Obecny ruch społeczny jest ścieraniem się interesów klasowych, i w tym ruchu chcę zająć studenci pewne, ściśle ograniczone stanowisko... Jeśli wspominałem o walce klas, uczyniłem to dla tem jaśniejszego oświetlenia pozycyi socyalnej studentów, którzy właściwie do żadnej klasy nie należą, ponieważ zapatrywania ich są dopiero w rozwoju i bez stałej politycznej barwy... Przychodzicie na uniwersytet z głowami, pełnemi ideałów... i z zupełną nieznajomością świata... Ten idealizm studencki jest, w pierwszym rzędzie, wynikiem braku ścisłego, skończonego wykształcenia... Rządzącym sferom udaje się wielką część studenteryi utrzymać w tej nieznajomości swego otoczenia, społecznych stosunków i prawdziwej wartości mieszczańskich ideałów... Ale jakby systematyczna nie była, zresztą ta metoda zaciemnienia umysłów — przecież niemożliwem jej jest przytłumić doszczętnie ruchu wzmagającego się między studentami, a skłaniającego lepsze jednostki pomiędzy nimi do zajęcia stanowiska wobec tego pożaru świata, jaki obecnie rozdmuchuje kapitalizm... Do wzięcia udziału w socyalistycznym ruchu skłania studentów przedewszystkiem patos i poezya, tkwiące w tej tytanicznej walce dwóch światów pojęć... Z drugiej strony — proza życia odpycha go odeń... Ja z swej strony, moi panowie, nie zamierzam wcale porwać was w wir politycznej walki. Przeciwnie. Wy już jako studenci macie w rękach potężny środek, którym możecie proletaryatowi przyjść w pomoc, a jest nim nauka, studyum w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu...

Tylko w ten sposób możecie oddać klasie roboczej dług, zaciągnięty u niej za monopol korzystania z wiedzy, którą stwarza przedewszystkiem proletaryat w wysiłkach, o głodzie i chłodzie... Starajcie się zdobyć prawdziwe socyalno-polityczne wykształcenie... Jako pracownicy w swym fachu, ale pracownicy w całem znaczeniu, spełnicie najlepiej zadanie swego życia... Nie sądźcie, że zorganizowany proletaryat obyć się bez was nie może. Kto tak sądzi — jest w błędzie. Każdy student jest zawsze młodszym od robotnika w równym z nim wieku, a to dlatego, ponieważ brak mu tego doświadczenia życiowego, który posiada choćby najmłodszy czeladnik... Proletaryat zachodniej Europy może się bez was obejść. Kto jednak z was przystąpi do nas jako szeregowiec, z chęcią pracy, zwykłej prozaicznej partyjnej pracy — i owszem, niech przyjdzie... kto z was przyjdzie do nas, skoro się już czegoś nauczył — jest pożądanym — ale, moi panowie, kto z was przychodzi do nas zamiast się czegoś uczyć, — takiego my nie możemy potrzebować!

Okrzyki „górą praca“ (Die Arbeit hoch) i nieskończone oklaski uwieńczyły referat.

Giulio.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Nowy Sącz. Dnia 23 października odbyło się tu zgromadzenie ludowe pod gołem niebem. Zagaił je tow. Domański, przewodniczył włościanin Szajer i dr. Lehman. Ob. Szajer mówił z werwą i humorem o położeniu chłopów w Galicyi, o podatkach, które ich gniotą, o krzywdach, które im się dzieją, o całej tej nędzy, w której lud pracujący się znajduje. Po nim zabrał głos tow. Sułczewski, który zaznaczył, że robotnicy i chłopi muszą iść ręka w rękę przeciw wspólnym wrogom, a przy wyborach nie wybierać żadnych usłużników pańskich, lecz chłopów i robotników (*oklaski*). Zgromadzenie było bardzo liczne. Z daleka przysłuchiwał się wywodom mowców „wyrzutek społeczeństwa“, Potoczek, ale nie miał odwagi zabrać głosu, by usprawiedliwić swoje niecne postępowanie.

Tego samego dnia odbyło się w stow. rob. kolejowych niezwykle liczne zebranie poufne, na którem ks. Stojałowski omówił nader dowcipnie broszurę jezuity Załęskiego o socyalistach. Na zebraniu było wiele członków „Przyjaźni,“ którzy zaraz potem wypisali się z „Przyjaźni“, przyznawszy, że się dali bałamucić przez jezuitów. Tow. Sułczewski mówił o położeniu robotników kolejowych.

W sobotę odbyła się uroczysta wieczornica, na której był ks. Stojałowski.

Budapeszt. Dnia 18 października b. r. odbyło się tu wielkie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: socyalizm demokratyczny a chrześciański. Pierwszy zabrał głos tow. Borkowski, który wyświetlił znaczenie socyalnej demokracyi, a następnie odparł wszystkie kłamstwa i oszczerstwa, które stańczycy i klerykali na nią rzucają. Wedle nich są socyaliści wcielo-

nymi dyabłami. Mowca pokazuje wszystkich socyalistów na sali, czy mają rogi? (Wesołość). Nie potrzeba szukać piekła w górze, jest ono dziś na ziemi, a każdy chłop i robotnik może o tem dużo powiedzieć. Dyabłami są ci, którzy biedny lud wyzyskują i okradają. Socyaliści nie występują przeciw religii. Owszem, jezuici wypierają się zawsze religii miłości. Oni prześladują ludzi i po śmierci. Żaden uczciwy człowiek nie powinien wierzyć ich kłamstwom.

Tow. Kubit, włościanin, oświadcza, że jest katolikiem i socyalistą, bo jedno nie wyklucza drugiego. Kler trzyma z panami przeciw ludowi, a jeżeli się znajdzie uczciwy ksiądz, to go wyklinają, jak n. p. ks. Stojałowskiego (*okrzyki: niech żyje! hańba jezuitom!*) Robotnicy i chłopi muszą się razem łączyć pod sztandar socyalistyczny. (*Brawo!*) — Mowa ta sprawiła na zebranych bardzo wielkie wrażenie. Przemawiał jeszcze tow. Porth o programie socyalno-demokratycznym, poczem zamknięto zebranie po trzech godzinach trwania. Wzięło w niem udział przeszło 1000 ludzi, przeważnie chłopów, którzy przyjechali tu z Galicyi na robotę. Gdy wrócą do domu, nie dadzą się już bałamucić przez stańczyków.

Wiedeń. Na walnem zgromadzeniu wiedeńskiej „Siły“ został dnia 11 b. m. wybrany następujący zarząd: Przewodniczący: Szymon Langer, zastępca: Józef Maciaszkiewicz, sekretarz: Chrystyan Surowiecki, skarbnik: Kazimierz Jasiński, gospodarz: Jarosław Kowarzyk, bibliotekarz: Michał Weidler; wydziałowi: Antoni Tomaszewski, Feliks Berent, Szymon Janusz, Józef Sauerbrun, zastępcy: Piotr Pędras, Franciszek Polępa. Komisya kontrolująca: Florentyn Zawistowski, Ludwik Romanowski, Emilia Andrusiewicz.

Trzyniec. Dnia 15 października odbyło się zgromadzenie ludowe zwołane przez ks. Stojałowskiego w Dolnej Leszny na Szlązku. Zgromadzenie odbyło się w stodole. Jedna trzecia część zebranych pozostać musiała na polu. W ćwierć godzinnej mowie Stojałowskiego zjawił się komisarz i rozwiązał zgromadzenie motywując tem, że zgromadzenie nie jest na właściwem miejscu, w podaniu naznaczonem, i że jest pod gołem niebem. Ks. Stojałowski zażądał spisania protokołu, przyczem zgromadzeni oburzeni robotnicy powiedzieli niejedno słówko prawdy komisarzowi, który po trzykrotnem wezwaniu do rozejścia się ale nic nie wskórał. Dopiero na prośbę ks. Stojałowskiego rozeszli się zebrani wśród śpiewu „Czerwonego Sztandaru“.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników węglarskich odbyło sią dnia 25 bm. tj. w niedzielę przy bardzo licznym udziale członków. — Referował o organizacyi tow. Sułczewski. *Do zarządu* wybrano towarzyszy: przewodniczący: Korzeniowski Aleksander, zastępca Wójcikiewicz Jan, kasyer Juszkiewicz Michał, sekretarz Miaskowski Zygmunt. Członkowie zarządu: Kochański Antoni, Zduleczny Karol, Kluszczyński Walenty, Miaskowski Franciszek, Zieliński Jan, Kogut Jan, Łopatecki Paweł, Etla Lazor, Pisarski Henryk. *Komisya kontrolująca:* Połomski Jędrzej, Fuks Jakób. Zastępcy: Filiński Jan i Pakosz Jan.

Po zgromadzeniu wpisała się bardzo znaczna liczba członków i odbyło się także pierwsze posiedzenie zarządu. Lokal stowarzyszenia mieści się narazie w sali Immerglücka przy ul. Zwierzynieckiej. Zorganizowanym węglarzom życzymy szczerze powodzenia.

Kraków. Dnia 25 października odbyło się pierwsze walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników malarskich. Tow. Gębala wyjaśnił zebranym znaczenie stowarzyszenia i wezwał wszystkich do zapisania się. Następnie odbyły się wybory. Przewodniczącym wybrano tow. Gębalę, sekretarzem Turoczego, zastępcą przewodniczącego tow. Białobrodźca, nadto 9 wydziałowych, 2 kontrolorów i 3 towarzyszy do sądu polubownego. Po zgromadzeniu zapisało się zaraz 53 członków.

Nowemu stowarzyszeniu życzymy powodzenia w ciężkiej pracy.

Z warsztatów i fabryk.

Strejk robotników tapicerskich zakończył się zwycięstwem. Strejkujący uzyskali zniżenie czasu pracy o 1 godzinę — pracują więc obecnie zamiast 12 godzin, jedenaście. Tapicerzy zachęceni z jednej strony wygraniem strejku, wybuchłego zupełnie żywiołowo, organizują się obecnie w stowarzyszenie, aby uzyskać przez porządną organizacyę zniesienie wyzysku i bezprawi najrozmaitszego rodzaju, jakich dopuszczają się majstrowie.

W następnym numerze przedstawimy szczegółowo stosunki, panujące przy zapisywaniu uczniów do cechu, przyczem niektórzy majstrowie oszukują po prostu uczniów, każąc im o dwa, trzy a nawet cztery lata dłużej terminować, niż nakazuje ustawa.

Podgórze. W pracowni Niedźwieckiego w Dębnikach wybuchł strejk robotników kaflarskich. Strejkuje 60 ludzi. Przyczyną strejku jest zniżenie płacy robotnikom przez Niedźwieckiego o 25%. Żaden robotnik kaflarski niechaj nie przyjmuje pracy u Niedźwieckiego.

Kraków. Zwracamy uwagę p. Stryjeńskiego na obchodzenie się jego podmajstrzych z robotnikami. Wyzywają ich ostatniemi słowy, obchodzą się z nimi brutalnie, zwłaszcza jeden z nich, nazwiskiem Franciszek Łukiewicz. Nadto obciągają im niesprawiedliwie płacę. Robotnicy pracują obecnie $9\frac{3}{4}$ godzin, a odciągają im po 20 ct, t. j. więcej, niż za godzinę! Czyby p. budowniczy nie wejrzał w tę sprawę i nie usunął tych nadużyć?

Kraków. (*Dola robotnika.*). U Dawida Holländra pracował Andrzej Lasiewicz przez 8 lat. Zeszłego roku obił go pryncypał tak, że krwią zlany upadł na ziemię, a potem musiał się poddać operacyi w szpitalu. Wyzdrowiawszy wrócił do pracy. Niedawno zdarzyło mu się znowu nieszczęście. Wóz z żelazem przygniótł mu żebra, skutkiem czego p. Holländer wydalił go z pracy jako niezdolnego, bez wypowiedzenia, nie wypłaciwszy mu nawet pieniędzy do szparkassy, które mu obciągał. Biedakowi pozostaje teraz chyba jeszcze kij żebraczy...

Dąbie. Fabrykanci Schönberg i Fraenkel oddali kantynę w zarząd pisarzowi Majerowi Cimentowi i jego żonie. Z wielu stron dochodzą nas skargi na nich z powodu brutalnego obchodzenia się ich z robotnikami. Zmuszają oni do kupowania jedynie w kantynie, a jeżeli który tego nie uczyni, wydalają go natychmiast z roboty. Wiktuały są złe, zepsute a przytem o wiele droższe, niż gdziesindziej. Raz n. p. wypędził Ciment z roboty robotnika Jana Mazura za to, że nie chciał u niego kupić zepsutej wędzonki, w której roiły się robaki. Innego znów wypoliczkowała żona Cimenta za to, że nie chciał kupić jakiegoś obrzydliwego mięsa. W ciekawy sposób sprzedaje też czcigodne małżeństwo Ciment kupującym dłużnicze. Jeżeli który robotnik nie chce tyle płacić, ile oni żądają, traci zaraz miejsce. Czy niema żadnych władz, by położyły koniec tym nadużyciom?

Kalwarya Zebrzydowska. (*Wyzysk majstra*). Majster stolarski Jan Godula każe robotnikom pracować u siebie od 4 rano bez żadnych przerw do 8 wieczór tj. 16 godzin! Nadto zatrudnia około 6 chłopaków — bo to wypada taniej. Gdy robotnik Susówka August z powodu choroby wypowiedział mu pracę w terminie 14-dniowym, nie chciał mu majster wydać książki robotniczej wbrew ustawie. Gdy tenże robotnik udał się do kasy chorych do lekarza, dowiedział się, że nie jest wcale wpisanym — chociaż p. majster obciągał mu na kasę regularnie. Postępowanie to zasługuje na bliższe zbadanie przez władzę przemysłową.

KRONIKA.

Wstręt głęboki wstrząsa człowiekiem, kiedy czyta notatkę wczorajszego „*Głosu Narodu*“ o wyzyskiwaniu przez klerykałów ostatnich chwil konającego robotnika dla swoich celów politycznych. Ohyda i cynizm nie może być już dalej posunięta, jak w tej obłudnej notatce jezuickiej, wyciskającej z napółmartwego, biednego robotnika klątwę na socyalizm. Niejaki Pietrusiewicz, robotnik stolarski był niegdyś przed laty socyalistą, ale został przez towarzyszy usuniętym, bo działalność jego dla stowarzyszenia nie była korzystną. Potem, kiedy zachorował na „chorobę proletaryatu“ —suchoty, opanowali go Jezuici i ich słudzy. Majstrowie jego dali mu pracować aż do ostatniego niemal tchnienia w warstacie, a przed śmiercią nakłoniono go, żeby się rzucił na tych, z którymi kiedyś dawno razem pracował....

Oczywiście, że zostawił żonę z dwojgiem dzieci w nędzy, pomimo jezuickich sympatyj. Praca robotnika do ostatniej kropli krwi wyzyskanego, nie zdołała zabezpieczyć losu jego żony i dzieci! I takiem nagrobnem krakaniem robią sobie Jezuici reklamę.... Jest to wprost obrzydliwe.

„**Kurjer lwowski**“, który rzucił podejrzenie, jakoby ks. Stojałowski oszukał hr. Potocką z Rymanowa o 150 fl., dostał od tej oryginalnej i niezwykłej kobiety ciętą odprawę w pismach. Oszczercze imałostkowe wycieczki pismaczków „demokratycznych“ wyglądają wobec tej hrabiny, jak ujadanie jakiejś zgrai bez honoru. „Kurjer“ za każdą porcyą batów, które dostaje, chowa głowę w piasek i fałszuje w sprawozdaniach prawdę i liczy on na „łyczakowskich“ czytelników, ale gotów się przeliczyć, bo długo nie można bezkarnie łgać lub zamilczać...

Ks. Johna przepraszamy z góry za to, że musimy się zająć raz jeszcze jego osobą. Dawniejszą naszą notatką przyprawiliśmy go podobno o stratę kilkuset złr. na adwokata, który go przed nami miał bronić; teraz sądzimy, że taniej się obejdzie.... Przedkładamy mu skargę biednej jego służącej Maryi Brzezińskiej, która służyła u niego dwa lata z okładem, w ostatniej chorobie pielęgnowała go troskliwie i została przezeń napędzoną. Ks. John miał jej obiecać, że za jej mozoły da jej 30 złr., a teraz, kiedy ta biedaczka musiała odejść, prosi go o dotrzymanie przyrzeczenia. Może ks. John dotrzyma słowa i biedną służącą wynagrodzi? Będzie to — powtarzamy — mniej kosztowne, a więcej cnotliwe, niż zaskarżanie nas do sądu. Godzimy się już zresztą i na proces, byle ta biedna kobieta nie płakała ciągle przed drzwiami naszej redakcyi.

Hojny dar. Z obowiązku dziennikarskiego uzupełniamy naszą notatkę o darze prof. Krzymuskiego. Oprócz owych dwóch cylindrów, podarował on ubogiej młodzieży uniwersyteckiej także cztery znoszone krawatki, nieco tylko zabrukane i wystrzępione. Donosimy o tym fakcie, ażeby w należytym stopniu oceniono hojność szlachetnego profesora, którego teść należy do najbogatszych ludzi w Warszawie. Przed wyborami „Bratniej pomocy“ radzimy szczerze, aby pani „Kuratorowa“ odżałowała jeszcze kilka ciepłych kaftaników na zimę... Mogą być nieco przechodzone.

Ks. Chromecki uprasza nas o zaznaczenie, że nie odmawiał wcale uczestniczenia w pogrzebie śp. Izydora Michny, ponieważ nie ma on prawa prowadzić żadnego konduktu pogrzebowego bez poprzedniej zgody na kościelny pogrzeb ze strony dotyczącego proboszcza.

Do sprawozdania z procesu szczakowskich robotników w nrze 43 naszego pism, zakradła się omyłka. Oskarżony Błachut nie mówił wcale o okradaniu robotników w tamecznym „konsumie“. Mówiono o tem ze strony innej, a oskarżony B. opisywał rzeczowo procedery, jakie się odbywają w „konsumie“. Zaznaczamy to, ponieważ biednemu robotnikowi mogłoby grozić wydalenie z roboty.

„**Prawa ludu**“, dwutygodnika chłopskiego, drugi numer ukazał się z druku dnia 25 bm. i... został przez prokuratoryę za trzy ustępy skonfiskowany. Numer obejmujący półtora arkusza druku zawiera treść nader bogatą. „Prawo ludu“ ma wszelkie dane, aby zająć naczelne miejsce wśród pism ludowych. O jego wartości świadczy najlepiej troskliwa opieka prokuratora, który numer po numerze konfiskuje. W redakcyi mieszczącej się przy Rynku Kleparskim l. 22 we wtorki, piątki i niedziele udziela się bezpłatnej pomocy prawnej we wszelkich sprawach.

Jakie znaczenie może mieć dobre stowarzyszenie zawodowe, świadczy organizacya robotników, zajętych przy szlifowaniu dyamentów w Amsterdamie. Organizacya ta trwa ledwo dwa lata, a już liczy około 10.000 członków. Podczas gdy przed założeniem stowarzyszenia stosunki w tym zawodzie były wprost opłakane, uzyskali robotnicy, dzięki swej organizacyi, o 40 do 100% wyższe niż pierwej zarobki, czas pracy o 2 godziny krótszy, zniesienie systemu trukowego i dowolny wybór fabryki.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wład. B. Zakopane. Czy w „rzeki bród“, czy w „życia trud“, to liryzm Sz. Pana jest mdły i nie możemy umieścić.

Sz. P. Reich. Interpelacya pańska wymagałaby obszerniejszej dyskusyi i dlatego nie ogłoszono jej, zwłaszcza że doręczono ją dopiero w końcu zgromadzenia w cyrku.

F. W. Oprócz „Naprzodu“ masz Pan „Nowy Robotnik“ i „Ognisko“ we Lwowie, a „Kuryer Kolejowy“ w Krakowie. Nadto polecamy Panu miesięcznik „Krytykę“ i dwutygodnik „Prawo ludu“ w Krakowie.

Szymon Kup. Oświęcim. Wiersz za długi, o korespondencyę prosimy. Pozdrowienia.

„*Przyjacielowi*“ *w Tarnowie.* Czy dlatego wpadłeś Pan w niepohamowany gniew, żeśmy Pańskiej odezwy nie drukowali? Nie rozumiemy wybuchów pańskich.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy: By stłumić socyalizm —·10, dochód z kalendarza 4·—, B. —·10, K. F. —·15, A. B. —·25, Z. —·25, za konfiskatę 7·—, na wyklętego —·30, Odrzywałek —·20, B. 1·60, atrament —·5, Białoruski —·10, tow. z moraw. Ostrawy —·86, ksiądz —·25, Starzyk —·10, warsztat Hybińskiego —·29, z „Przyjaźni“ z Grzegórzek —·4, węglarze na poufnem zebraniu 2·10, Cieślicki —·10, za Brytana 1·—, L. W. —·10, zwrot za marki —·58. Razem 12·59.

Fundusz agitacyjny: Weinberg —·10, złożono na zgromadzeniu w cyrku 18·66, zwrot za stemple —·24, zwrot za podróż z N. Sącza 3·—, W. I. —·5. Razem 22·05.

Fundusz dla prześladowanych: „Siła“ Budapeszt 25·—, z funduszu wyborczego 10·—, towarzysze z Nowego Sącza 25·—, Turek —·3, od kamieniarzy 1·20, z funduszu wyborczego 5·—. Razem 66·23.

Fundusz wyborczy: „Siła“ Budapeszt 25·—, urząd cłowy 1·50, Bienkowski 1·40, Ptątkowski —·50, Trzeciak 2·50, Fryse —·50, Iwanów Grzegórz 1·10, Haecker 10·—, Ludwik Bober —·50, Alois 3·65, Czerwony 1·70, Teodorczuk —·50, Szostak —·50, Igiełło —·40, Przybysz 1·50, Sokołowski Andrzej 1·—, Matko 2·50, Piórosławski 5·55, Sokołowski 1·50, Kostański —·35, J. K. —·10, P. P. N. A. 1·51, Tomasz Tokarz 2·60, Pasławski 2·50, Sokołowski —·60, Piotr Grudzień 1·—, Bazarnik 1·50, Sułczewski 1·—, konsolacya pod Gackiem 1·40, Sokołowski Andrzej 1·—, Czechowicz 1·55, Borowiecki —·70, Sokołowski Andrzej 1·90, M. Podwiński Zürich 23·83, Bros 2·50, Unz —·10, Czekaj —·10, Rychlik —·50, Burzyński 2·50, Białoruski —·50, Zuchajewicz 1·40, Sokołowski —·50, Przyjaciel —·5. Razem 111·49. Poprzednio wykazano 86·91. Razem 198·40.

Na pomnik ś. p. Michny: Na pomnik Michny 2·—, przyjaciel zmarłego 1·50. Razem 3·50. Lista zamknięta dnia 27 października 1896.

Józef Kleinberger, skarbnik.

Wydawca: **Franciszek Sulczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Jan Serkowski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.